



You have downloaded a document from  
**RE-BUŚ**  
repository of the University of Silesia in Katowice

**Title:** Ukryć się w pugilaresie : praktyki pisania Ignacego Domeyki

**Author:** Beata Mytych-Forajter

**Citation style:** Mytych-Forajter Beata. (2013). Ukryć się w pugilaresie : praktyki pisania Ignacego Domeyki. "Śląskie Studia Polonistyczne" (2013, nr 2, s. 143-157).



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIwersYTET ŚLĄSKI  
W KATOWICACH



Biblioteka  
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki  
i Szkolnictwa Wyższego

**Beata Mytych-Forajter**

UNIwersytet śląski

**Ukryć się w pugilaresie**

**Praktyki pisania Ignacego Domeyki**

Dobra strona pisania dziennika polega na tym, że z uspokajającą wyrazistością uświadamiamy sobie przemiany, jakimi nieustannie podlegamy.

F. Kafka: *Dzienniki 1910–1923*<sup>1</sup>

Ja się zamknę w moim dzienniczku z przypomnieniem tego, na co patrzyłem.

I. Domeyko: *Moje podróże (pamiętniki wygnańca)*<sup>2</sup>

Trzytomowa edycja pamiętników Ignacego Domeyki obejmuje pięćdziesiąt siedem z liczącego osiemdziesiąt siedem lat życia autora. Momentem inicjującym pisarską aktywność, wyraźną cezurą staje się „wyjazd z domu”, skłaniający Żegotę do skrupulatnego odnotowywania rzeczywistości oraz filtrowanych przez nią stanów wewnętrznych. Ponad tysiąc stron drukowanego tekstu każe zastanowić się przede wszystkim nad pisarską produktywnością autora, a dodatkowo skłania do refleksji nad kształtem genologicznym całości, który wymyka się wszelkim prostym i jednoznacznym ustaleniom. Wprawdzie Domeyko nazwał pisany przez siebie tekst w sposób genologicznie ścisły – to *Moje podróże* z podtytułem *Pamiętniki wygnańca*, jednak lektura dzieła życia autora zmusza do porzucenia naiwnej wiary w tę prostą, więc też wygodną definicję. Józef Bachórz sytuuje dzieło Żegoty na granicy memuarystyki i podróżopisarstwa<sup>3</sup>, natomiast Stanisław Burkot akcentuje niejednorodność całości rękopisu, z jednoczesnym ciążeniem w stronę poetyki wojażu<sup>4</sup>. Mnie interesować będzie wyrażany raz po raz przymus pisania, grafo-mania Żegoty, dykcja charakterystyczna dla dziennika. Sam Domeyko bowiem w otwierającym tom pierwszy pamiętników *Ostrzeżeniu* pisał, iż dzieło, z którym obcuje czytelnik, to efekt mrówczej, wieloletniej praktyki odnotowywania spraw w pugilaresie:

1 F. KAFKA: *Dzienniki 1910–1923*. Część pierwsza. Tłum. J. WERTER. Warszawa [b.r.w.], s. 202.

2 I. DOMEYKO: *Moje podróże (pamiętniki wygnańca)*. Oprac. E.H. NIECIOWA. T. 1–3. Wrocław 1962–1963 – T. 1, s. 46.

3 J. BACHÓRZ: *Pamiętnik w polskiej kulturze romantycznej*. W: IDEM: *Romantyzm a romanse. Studia i szkice o prozie polskiej w pierwszej połowie XIX wieku*. Gdańsk 2005, s. 269.

4 „Teksty drukowane, notatki i wrażenia spisywane w różnym czasie złożyły się później na obszerny rękopis, który wydany został w latach 1962–1963 pod wspólnym tytułem *Moje podróże*”; „Jest więc Domejko autorem przynajmniej pięciu tekstów, w których określenia gatunkowe – podróż, wycieczka, wyprawa – pojawiają się jako znak rozpoznawczy intencji autora. Intencje te widoczne są także w tytule całości notatek i wspomnień”. S. BURKOT: *Polskie podróżopisarstwo romantyczne*. Warszawa 1988, s. 195.

Od pierwszych dni mojego wyjścia z Zapola na żołnierkę i przystania do przechodzącego przez Zapole oddziału wojsk naszych Chłapowskiego, w m[iesią]cu czerwcu 1831 r., miałem zwyczaj pokrótce zapisywać w pugilariesie, co mi się szczególniejszego zdarzyło.

T. 1, s. 43<sup>5</sup>

Codziennie odręczne notatki były przez Domeykę nie tylko systematycznie sporządzane, lecz także traktowane jako cenny obiekt, bez którego trudno się obyć, na pewno stanowiący również przedmiot ponawianej wielokrotnie lektury oraz projektowanych w przyszłość przeróbek i poprawek<sup>6</sup>. Dziennikowe pisanie stanowiło dla Żegoty rodzaj praktyki<sup>7</sup>, życiowego rytuału lub wewnętrznego przymusu<sup>8</sup>, nie chodziło w tym pisaniu bowiem jedynie o zwiększający się objętościowo rękopis. Niezwykle ciekawa wydaje mi się koncepcja Pawła Rodaka, który za Philippe'em Lejeune'em, ale także z inspiracji krytyką genetyczną, dla której przedmiotem refleksji jest „przedtekst”<sup>9</sup>, czyli sam proces wytworzenia, generowania tekstu, proponuje mówić o diarystyce w sposób niealienacyjny, to znaczy włączając ją ponownie w egzystencjalną ramę, z której przecież diarystyka wyrasta. Za sprawą takiej myślowej wolty dzienniki przestają być wyłącznie tekstami, a zyskują charakter rozproszonych, bezładnych, dyktowanych i podmywanych przez czas śladów istnienia. Jak pisze Paweł Rodak:

Prawda dziennika nie istnieje tylko na poziomie tekstu, lecz jest prawdą życia osoby, która pozostawia swój ślad w praktyce prowadzenia dziennika (śląd tekstualny, ale również ślad materialny).

5 I. DOMEYKO: *Moje podróże...* Wszystkie cytaty z pamiętników Domeyki pochodzą z tej ich edycji. Po cytacie podaję numer tomu i stronę.

6 Kazimierz Adamczyk zwrócił uwagę na podobne gesty Jana Lechoń: „A przecież Jan Lechoń był najważniejszym czytelnikiem swojego diariusza. Woził ze sobą walizkę z zapisanymi brulionami i przeglądał je, przygotowując fragmenty do druku [...]”. K. ADAMCZYK: *Dziennik jako wyzwanie: Lechoń, Gombrowicz, Herling-Grudziński*. Kraków 1994, s. 40.

7 Niezwykle poręczna wydaje mi się formuła Philippe'a Lejeune'a: „praktyka życia codziennego”. Zob. Ph. LEJEUNE: „*Drogi zeszycie...*”, „*drogi ekranie...*”. *O dziennikach osobistych*. Przekł. A. KARPOWICZ, M. i P. RODAKOWIE. Wybór, wstęp i oprac. P. RODAK. Warszawa 2010.

8 Nasuwające się skojarzenie z praktykami religijnymi na pewno jest wielce uzasadnione. Korzenie „dziennika intymnego” sytuują się blisko zalecanej przez spowiedników praktyki dziennika duchowego czy rachunku sumienia.

9 „*Avant-texte*” („przedtekst”?) jest to podstawowa dla krytyki genetycznej kategoria obejmująca całość dokumentów: notatek, planów, scenariuszy, brulionów, poprawek, czystopisów, które materialnie wyprzedzają tekst. Z. MITOSEK: *Krytyka genetyczna*. W: EADEM: *Teorie badań literackich*. Warszawa 1995, s. 371.

Dzienniki służą przecież do zarządzania własnym życiem, wpływając na nie często w sposób znaczący; odgrywają także istotną rolę w kształtowaniu tożsamości piszącego<sup>10</sup>.

W tym kontekście niezwykle symptomatyczne są losy pierwszej części wspomnień Domeyki. W przywołanym już odautorskim *Ostrzeżeniu* zdaje on sprawę z niezwykle dramatycznej historii i genealogii obrazów z powstania listopadowego, które niczym cenna pamiątka towarzyszyły mu przez cały okres emigranckiego życia, a dopiero kiedy ponownie przybył do Europy, zostały mu skradzione w jednym z paryskich hoteli:

Kiedym po przebytej jesiennej porze i początku zimy w Prusiech połączył się z Mickiewiczem, Odyńcem i Garczyńskim w Dreźnie (pierwszych dni styczni[a] 1832), już był mój dzienniczek dość spory i tworzył tom pierwszy *Moich podróży*. Jako pamiątkę najważniejszej dla mnie epoki życia wozilem ten dzienniczek z sobą przez 54 lat[a] z górą z zamiarem ogładzić i poprawić to, co po większej części dorywczo w nim byłem napisał. Towarzyszył on mi na morzu w podróży do Ameryki i na stepach argentyńskich, i po Kordylierach, i na pobrzeżu Wielkiego Oceanu; przywiozłem go i za powrotem z Ameryki do kraju; miałem go przy sobie i w Rzymie, i w Jeruzolimie. Miałem go też przy sobie w powrocie z Ziemi Świętej, kiedym na początku listopada przybył do Paryża [...]. Smutny to był dla mnie miesiąc. Jednego ranka dla poprawienia humoru, czy też nie mając co robić, dobyłem z tłumoka ów mój dzienniczek z 1831 roku i przerzucałem w przypomnieniu dawne moje dzieje; zostawiłem go na stoliku, wyszedłszy moim zwyczajem do chorych przyjaciół, i nie wiem, czy tego dnia, czy nazajutrz skradziono mi go, nie pojmuję, w jakim celu i na jaką dla kogokolwiek korzyść.

T. 1, s. 43-44

Ton Domeyki ma charakter niezwykle podniosły, na co wskazuje poetycka dykcja tego fragmentu *Ostrzeżenia*, budowana za pomocą wyliczenia egzotycznych nazw miejscowych, paralelizmu składniowego, akcentującego przywiązanie piszącego do cennej pamiątki z przeszłości, pieśzcotliwych zdrobnień „mój dzienniczek”, podkreślających silnie emocjonalny stosunek do wspomnianego przedmiotu, czy wreszcie zastosowania stopnia najwyższego („najważniej-

10 P. RODAK: *Między zapisem a literaturą. Dziennik polskiego pisarza w XX wieku (Żeromski, Nałkowska, Dąbrowska, Gombrowicz, Herling-Grudziński)*. Warszawa 2011, s. 15, 24.

sza epoka życia”) do opisanie czasu, z którego pochodził skradziony tekst. Najcenniejsze dla uczonego badacza i podróżnika strony dziennika, do których autor miał najbardziej emocjonalny stosunek, uległy przez te pięćdziesiąt cztery lata inkorporacji na tyle silnej, iż Domeyko był w stanie w roku 1886 odtworzyć całość wspomnień sprzed ponad półwiecza. Trudno uwierzyć, że tak wielki dystans czasowy nie wpłynął na kształt reminiscencji; zakładam, że na pewno uległy one re-kreacji. Nadto pomysł, by podjąć się próby rekonstrukcji wspomnień, które zaczynają się w roku 1831 opuszczeniem rodzinnych stron, wiąże się z inicjatywą domknięcia tych relacji:

[...] rzeczony dzienniczek był niejako wstępem do obszerniejszych pamiętników, które w późniejszych latach dociągnąłem aż do powrotu z Ameryki, czuję się zniewolonym do zebrania w pamięci wydatniejszych szczegółów z pierwszych sześciu miesięcy mojego wychodź[s]twa i do streszczenia w całość, mogącą dać pojęcie usposobienia, w jakim byłem, kiedy przyszło na pięćdziesiąt lat oddalić się z domu, z kraju, od rodziny – nie wiedząc, dokąd.

T. 1, s. 44

Domeyko przez ponad pół wieku wozi z sobą notatki czynione w pugilaresie, by je „ogładzić i poprawić” (T. 1, s. 43). Tym samym ujawnia pragnienie „literaryzacji” swoich wspomnień, planuje zamienić zbiór codziennych zapisków w tekst, ponieważ nie zgadza się na ich „dorywczość”; pragnie przekształcić rozproszone ślady w dzieło. Zgodnie z typologią Béatrice Didier, Domeyko sytuuje się w tej grupie autorów diariuszy, którzy

będąc świadomi przyszłej publikacji dziennika, pracują nad jego tekstem: poprawiają go, uzupełniają, skracają, redagują, co zwykle jest związane z odczytywaniem i/lub przepisywaniem własnego dziennika<sup>11</sup>.

Na przeciwnym biegunie sytuują się ci, którzy nie korygują swoich dziennikowych notatek, uważają je bowiem za „świadec-

11 B. DIDIER: *Le journal intime*. Paris 1976, s. 143–145. Cyt. za: P. RÓDĄK: *Między zapisem a literaturą...*, s. 67. Józef Bachórz zwrócił uwagę na zmianę, jaka zachodzi w obrębie praktyk autobiograficznych doby romantyzmu w stosunku do epok wcześniejszych: „Tym, co odróżniało pamiętnikarstwo okresu romantyzmu od wcześniejszego, było nastawienie na publikację. O ile pamiętnikarze staropolscy – jeśli nie liczyć wybitnych osobistości dziejowych, uważających [...] swe przeżycia za cząstkę historii państwa – przekazywali wspomnienia spadkobiercom prywatno-rodzinnym [...], o tyle autorzy pamiętników dziewiętnastowiecznych z reguły myśleli o drukowaniu”. J. BACHÓRZ: *Pamiętnik w polskiej kulturze...*, s. 253.

two życia”. Dzięki permanentnemu byciu w stanie „do poprawy” wydany w całości w latach 1962–1963 tekst *Moich podróży* Domeyki ma charakter mocno palimpsestowy, spod warstwy zdystansowanej refleksji patrzącego wstecz, korygującego całość pamiętnikarza wyzieraająienne daty i pośpiech autora dziennika. Kazimierz Adamczyk, powołując się na stan badań nad zawiłościami genologicznymi zapisów o charakterze autobiograficznym, zwrócił uwagę na ich heterogeniczność, skutkującą przenikaniem się gatunków i form<sup>12</sup>. Dlatego nie powinno dziwić, iż niektóre fragmenty tekstu Domeyki mają wyłącznie diarystyczny charakter, jak choćby pisany dla Mickiewicza dziennik czteromiesięcznej podróży z Paryża do Chile w roku 1838, który ukazał się drukiem w „Dodatku Miesięcznym” do „Czasu” 1857 (T. 5–6). Takich dziennikowych miejsc odnajdziemy w *Moich podrózach* dużo więcej, jednak mocna jest także pozycja pamiętnikarskiego „ja”, które próbuje panować nad całością, łącząc poszczególne fragmenty tekstu i budując tekstowy odpowiednik emigranckiej biografii. Domeyko pozwala sobie ponadto na pozostawianie pustych stron, ma przy tym nadzieję na powrót w jakieś miejsce i ponowną możliwość refleksji. Te puste karty pamiętnika to również przejmujący dowód na niezwykłą zażyłość autora z pisaniem dziełem, do którego wraca on raz po raz, by dorzucić to i owo. Rękopisy stanowiące podstawę edycji z lat 1962–1963<sup>13</sup> zawierają także liczne skreślenia, korekty o charakterze głównie stylistycznym, pokazujące, jak bliska Żegocie była permanentna niegotowość tekstu, mocno uwewnętrzniona konieczność nieustannego poprawiania siebie. Otwarty charakter pisarstwa Domeyki stoi w wyraźnej sprzeczności z gestem dwudziestowiecznych edytorów, którzy wybierając określone wersje tekstu, a tym samym rezygnując z innych, korygują zapisy; łącząc kolejne woluminy i teczki zszywek w całość, tworzą dzieło, sytuujące się gdzieś obok wiecznej niegotowości projektu autora.

Dlaczego Domeyko zaczyna pisać w roku 1831? Okoliczności inicjujące pracę diarysty składają się na wyrażony w *Moich podrózach* „rytuał motywacyjny”<sup>14</sup>, którego konstrukcja opiera się na dość czytelnych elementach. Domeyko rozpoczyna notowanie w pugilaresie, gdy ma lat trzydzieści, po opuszczeniu rodzinnych stron i włączeniu się w działalność powstańczą na Litwie. Można więc uznać, że pisanie to akt towarzyszący momentowi osiągnięcia życiowej dojrzałości oraz pokazujący, iż wydarzenia, w których przychodzi dia-

12 Zob. K. ADAMCZYK: *Dziennik jako wyzwanie...*, s. 12.

13 Rękopis Biblioteki PAU w Krakowie, sygn. 1316.

14 Józef Bachórz wiąże częsty w pamiętnikach „rytuał motywacyjny” z potrzebą usprawiedliwiania się niepisarzy z faktu chwywania za pióro, natomiast pisarzy – z potrzebą zapisywania wspomnień zamiast oficjalnie cenionej twórczości literackiej. Zob. J. BACHÓRZ: *Pamiętnik w polskiej kulturze...*, s. 255.

ryście brać udział, są postrzegane przez niego jako egzystencjalnie istotne, o ile nie najistotniejsze. Za chwilę, bo pod koniec roku 1832, Mickiewicz wezwie rodaków do spisywania pamiętników dokumentujących losy powstania na Litwie i Ziemiach Ruskich. Niektóre ze zdań odezwy doskonale opisują praktykę pisarską Domeyki:

Najlepiej odpowie celom jego [Towarzystwa Litewskiego i Ziemi Ruskich – B.M.F.], kto z prawdą i szczerością opowie wszystko, co zdziałał i czego był świadkiem<sup>15</sup>.

W ogólności historia każdego oddziału będzie najlepsza, kiedy opowie [się] ją jak historią jednego człowieka, jak swoją własną, przechodząc zdarzenia w porządku, w jakim się jedne z drugich wywijały, mieszając szczegóły i anegdoty, gdzie z okoliczności wypadnie<sup>16</sup>.

Wprawdzie czytelna chronologia nie pozwala w tej odezwie szukać motywacji Domeykowego pisania, które zaczęło się rok wcześniej, jednak można przypuszczać, że przyjaźń z autorem *Pana Tadeusza* wzmacniała w Żegocie potrzebę pisania, a na pewno miała wpływ na jego gest odtworzenia powstańczych losów po kradzieży dziennika w 1886 roku. Mickiewicz zresztą w jakiejś mierze patronuje podróżopisarstwu Domeyki, to autor *Pana Tadeusza* w korespondencji nakłaniał przyjaciela do zdawania sprawy z egzotycznych stron<sup>17</sup>:

Pisz swoją podróż. Jesteś pierwszy z Polaków, coś puścił się na tak daleką włóczęgę, a jesteś człowiek piśmienny. Podróż twoja będzie arcyciekawa<sup>18</sup>.

Symptomatycznie brzmi w tym fragmencie listu wyrażenie „człowiek piśmienny”, odnoszące się do Żegoty. Czyżby Mickiewicz, dobrze znający Domeykę, tak nazywał jego potrzebę pisania, grafomanie<sup>19</sup>, wyrażającą się w zapisach diariusza, ale również w bogatej korespondencji, pisarstwie naukowym, wreszcie próbach prze-

15 A. MICKIEWICZ: *Wezwanie do ziomków od Towarzystwa Litewskiego i Ziemi Ruskich w przedmiocie spisywania pamiętników z czasów ostatniej rewolucji*. W: IDEM: *Dzieła*. T. 6: *Pisma proz.* Cz. 2. Oprac. L. PŁOSZEWSKI. Warszawa 1952, s. 73.

16 Ibidem, s. 74.

17 Odpowiedzią na ten apel jest dziennik czteromiesięcznej podróży z Paryża do Chile, wysłany właśnie do Mickiewicza, niejako jemu darowany. Zob. I. DOMEYKO: *Przedmowa*. W: *Moje podróże...*, T. 2, s. 7–8.

18 A. MICKIEWICZ: *Dzieła*. T. 15: *Listy. Część druga 1830–1841*. Oprac. M. DERNAŁOWICZ, E. JAWORSKA, M. ZIELIŃSKA. Warszawa 2003, s. 455.

19 Odwołuję się tutaj do książki Romana Zimanda *Diarysta Stefan Ż.*, w której autor używa pojęcia „grafomania” w dwóch znaczeniach. Po pierwsze, grafomanią nazywa kiepskie artystycznie pisarstwo, po drugie – przymus pisania, wyni-



kładów hiszpańskiej literatury mistycznej? A może Domeyko nie tylko pisze, lecz także niejako jest zapisywany? W przywołanym już *Ostrzeżeniu* otwierającym pierwszy tom pamiętników autor precyzuje, iż jego codzienną mrówczą praktyką było sporządzanie dziennikowego, brulionowego zapisu, który przechowywany był następnie w podręcznym pugilaresie. Co ważne, pisanie Domeyki zaczyna się w chwili „wyjścia z Zapola”, czyli opuszczenia domu, w wieku około trzydziestu lat. Przymus notowania na bieżąco można tłumaczyć na wiele sposobów, mniej lub bardziej pragmatycznie czy psychologicznie. Philippe Lejeune, najbardziej znany za sprawą ukutej przez siebie formuły „pakt autobiograficzny”, z dziennikowym pisaniem wiąże kilka potrzeb. Pisanie dziennika jest, według Lejeune’a, gestem egzystencjalnym, z którym łączy się pragnienie zachowania w pamięci tego, co zanotowane<sup>20</sup>; to z kolei tę pamięć utrwała i reorganizuje, pełniąc niejako funkcję mnemotechniczną. Czy gdyby Domeyko nie notował w pugilaresie na bieżąco, a następnie nie przeglądał swoich notatek z lat 1831–1832, byłby zdolny po ponad pięćdziesięciu latach do ich odtworzenia, gdy dziennik tego okresu mu skradziono? Pisanie dziennika to – według Lejeune’a – także sposób na przetrwanie, jest „jak butelka rzucona w morze”<sup>21</sup>, „niczym ubezpieczenie na życie, do którego – poprzez regularne przelewy – dokłada się grosz po groszu, dzień po dniu”<sup>22</sup>. Wykorzystując metaforę francuskiego badacza, można by powiedzieć, iż butelka została wyłowiona, nie przepadła w oceanie pamiętnikarsko-dziennikowych zapisów i dotarła do czytelnika z przyszłości. Pisanie diariusza pełnić może jeszcze kilka funkcji. Dziennik staje się najlepszym przyjacielem, bywa także lustrem, w którym można się przejrzeć i lepiej siebie od/poznać. Czasem służy rozmyślaniu i pozwala odnaleźć odwagę w trudnych chwilach. Dzięki ciągłemu przepracowywaniu własnych myśli nadzieja na ich przyszłe wykorzystanie jest wciąż żywa. Wreszcie pisze się, by zamienić świat i siebie w słowa, co wydaje się horyzontem aktywności diarysty<sup>23</sup>.

kający z określonej konstrukcji psychicznej autora. Zob. R. ZIMAND: *Diarysta Stefan Ż.* Wrocław 1990.

<sup>20</sup> „Pozostawię za sobą czytelny ślad niczym statek, którego trasę utrwalono w księdze pokładowej. Tym samym uniknę fantazji, rekonstrukcji dokonywanych przez moją pamięć. Będę mieć moje życie zawsze pod ręką”. Ph. LEJEUNE: *„Drogi zeszycie...”*, s. 39.

<sup>21</sup> *Ibidem*.

<sup>22</sup> *Ibidem*, s. 39–40.

<sup>23</sup> „To fascynujące – przemieniać samych siebie w słowa i zdania oraz, odwracając relację, jaką mamy z życiem, dawać sobie samym początek, rodzić się na nowo. Zeszyt, w którym opisujemy siebie czy kartki łączone przez nas w jeden zbiór, to rodzaj symbolicznego ciała, które – w odróżnieniu od ciała rzeczywistego – przetrwa”. *Ibidem*, s. 42.



Myślenie o projekcie Domeykowego pisania wymaga, jak sądzę, refleksji nad relacją, w jakiej pozostają wobec siebie tożsamość oraz opowieść. Narracja to pojęcie, które zrobiło niebywałą karierę w naukach humanistycznych za sprawą przesunięcia punktu ciężkości ze związku tego pojęcia z morfologią dzieła literackiego (narracja jako typ opowieści sytuujący zdarzenia w czasie) na związek terminu z aparatem poznawczym człowieka, ludzkim sposobem samorozumienia (narracyjność jako jedna ze zdolności poznawczych człowieka<sup>24</sup>). Terminem „narracja” posługują się filologowie, ale także filozofowie, historycy, socjologowie, psychologowie, by wymienić tylko niektórych. Narratywiści reprezentujący różne dyscypliny chętnie powołują się na tekst Barbary Hardy, który przynosi manifestacyjnie mocne stwierdzenia:

Przecież zarówno nasze sny, jak i marzenia na jawie są narracjami; pamiętamy, przewidujemy, spodziewamy się, rozpaczamy, wierzymy, wątpimy, planujemy i zmieniamy plany, krytykujemy, konstruujemy, plotkujemy, uczymy się, nienawidzimy i kochamy na sposób narracyjny. W istocie, aby żyć, tworzymy opowieść o sobie i innych, o zarówno naszej osobistej, jak i społecznej przeszłości i przyszłości<sup>25</sup>.

Tym samym narracja staje się „prymarnym aktem umysłu”<sup>26</sup>, dzięki któremu istniejemy jako podmioty obdarzone tożsamością lub – udatniej mówiąc – opowieścią; to dzięki owej opowieści codzienne stany bycia łączą się, tworząc pewną całość. Oczywiście, warto od razu zasygnalizować, jak ta narracyjna całość funkcjonuje. Przede wszystkim jest konstruktem, co łączy się z niesubstancjalnym charakterem tak fundowanej tożsamości. Katarzyna Rosner silnie wiąże genezę tak rozumianej tożsamości narracyjnej z myślą Heideggera i jego definicją samorozumienia Dasein<sup>27</sup>. Konstruowanie siebie poprzez opowieść ma charakter czasowy, jest rozpięte między tym, co było kiedyś, tym, co jest teraz, oraz tym, co będzie w przyszłości<sup>28</sup>. To wiecznie niegotowy projekt, w stanie

24 K. ROSNER: *Narracja, tożsamość i czas*. Kraków 2006, s. 12.

25 B. HARDY: *Towards a poetics of fiction*. „*Novel*” 1968, no. 2, s. 5. Cyt. za: K. ROSNER: *Narracja, tożsamość i czas...*, s. 8.

26 K. ROSNER: *Narracja, tożsamość i czas...*

27 „Jak już wspomniałam, Heidegger jako pierwszy i w sposób najpełniejszy sformułował explicite założenia ontologiczne, które umożliwiają sformułowanie narracyjnej koncepcji tożsamości jednostki, choć sam tej koncepcji nie rozwinął. Kluczowe dla narratywistów założenie, że tożsamość jednostki nie jest dana, lecz jest konstruowana w procesie samorozumienia, wywodzi się z analizy Heideggera”. K. ROSNER: *Narracja, tożsamość i czas...*, s. 23.

28 „Rozumienie siebie ma strukturę narracji, ponieważ jest czymś więcej niż określaniem struktury naszej terażniejszości. Przebiega ono w trzech wymia-

permanentnej autokorekty, to bowiem, co dzieje się teraz, wpływa na rozumienie faktów z przeszłości oraz nieustannie rewiduje pomysły na jutro. Katarzyna Rosner pisze:

[...] póki narracja nie jest ukończona, póki trwa ludzkie życie, znaczenie poszczególnych zdarzeń z autonarracji nie jest ostateczne, ponieważ przyszłość może ukazać ich sens w nowym świetle<sup>29</sup>.

Język, w którym dokonuje się akt samorozumienia, umożliwia tworzenie różnych wersji tej samej opowieści. Warto podkreślić, iż tak konstruowana tożsamość jest niesłychanie delikatna<sup>30</sup>, pozostaje cały czas w ruchu. Wszelkie gesty służące podtrzymywaniu ciągłości autonarracji budują jednak „poczucie bezpieczeństwa i podmiotowości, samoakceptacji i wiary w siebie”<sup>31</sup>.

Oczywiście, warto od razu poddać tak skonstruowany projekt krytyce, by nie poprzestać na prostej wierze w idealistycznie założoną przyległość czasu i podmiotu. Agata Bielik-Robson w tekście *Słowo i trauma: czas, narracja, tożsamość* wskazuje na inną koncepcję tożsamości, ufundowaną na odmiennej relacji podmiotowości do czasu:

Czas nie jest [...] formą zmysłu wewnętrznego, immanentnym *a priori*, dzięki któremu Ja, opowiadając własną biografię, mogłoby uchwycić swą jedność i tożsamość, nie jest *le temps du récit*, czasem opowieści, lecz przeciwnie: czas jest tym, co najbardziej inne i zewnętrzne wobec *psyche*, czymś, z czym boryka się ona od zarania. [...] czas jest tym, co przeciwstawia się roszczeniom Ja do jedności i tożsamości; jako to, co najbardziej zewnętrzne i obce, całkowicie przeciwstawione kantowskiemu *a priori*, wydaje *psyche* żywiłowi rozproszenia, podważając jej pragnienie ciągłości<sup>32</sup>.

Pomyślmy dalej w ten sposób. Czas zdefiniowany zostaje jako trauma niepoddająca się wysłowieniu, natomiast kondycja podmiotu zasadza się na nieustannym byciu w niedoczasy, opóźnie-

rach czasowych: przeszłości, która opisuje to, czym jesteśmy, z perspektywy tego, czym byliśmy, i przyszłości – projektowanego kierunku, projektu naszego dalszego życia”. Ibidem, s. 35.

<sup>29</sup> Ibidem, s. 103.

<sup>30</sup> „Autonarracja jest krucha, podatna na rozpad, ponieważ jest tylko jedną z możliwości opowieści o rozwoju własnego ja”. Ibidem, s. 42.

<sup>31</sup> Ibidem.

<sup>32</sup> A. BIELIK-ROBSON: *Słowo i trauma: czas, narracja, tożsamość*. W: *Narracja i tożsamość (I). Narracje w kulturze*. Red. W. BOŁECKI, R. NYCZ. Warszawa 2004, s. 15.

niu w stosunku do tego, co przychodzi. Dlatego faza narracyjna, stanowiąca próbę oswojenia traumy, zawsze przychodzi za późno, nigdy na czas. Korzystając z myśli Lacana, a szczególnie z tez wygłoszonych przez niego podczas jednego z seminariów, poświęconego opozycji *tyché* i *automatonu*, Agata Bielik-Robson pokazuje, iż życie podmiotowe zasada się w gruncie rzeczy na walce liniowej, konkluzywnej, spójnej, więc przyjemnie uwodzącej narracji z wyrwami, potknięciami, repetycjami, stanowiącymi skutek powrotu tego, co rzeczywiste, więc nieopowiadalne.

Słowo staje się więc autonarracją w sensie autoterapii, *talk-ing cure*, do jakiej samoczynnie dąży zasada przyjemności<sup>33</sup>.

Opowieść o sobie usytuowana w tym kontekście pozostaje rozkoszną iluzją, próbą reperacji wyrw, będących efektem działania rzeczywistego na *psyche*.

Konfrontując praktykę pisania Domeyki z tak zarysowaną teorią związków tożsamości i narracji, warto ponownie przemyśleć pamiętnikarza gest permanentnej autokorekty oraz samą konieczność pisania. Tekst *Moich podróży* dostarcza w tej sprawie ciekawych materiałów o charakterze metaliterackim. Domeyko bowiem wielokrotnie poddaje refleksji swój nieposkromiony apetyt na pisanie. Rekonstruując w roku 1886 w rodzinnej Zybertowszczyźnie pierwszy tom wspomnień, zaznacza ich intymny charakter, czym odróżnia się od historyków powstania listopadowego na Litwie:

Dziejopisom zostawuję opowiedzieć, jakie to było wstrząśnienie umysłów na Litwie pod koniec marca i przez cały kwiecień; jak się utworzyła komisja czy rząd patriotyczny tajny w Wilnie, jak się natychmiast organizować poczynają okręgowe powstania w powiatach należących do guberni wileńskiej i na Wołyniu; jak stanęli do wyjścia na partyzantkę akademicy wileńscy. Ja się zamknę w moim dzienniczku z przypomnieniem tego, na co patrzyłem.

T. 1, s. 45-46

Metafora dziennika-domu, bezpiecznej kryjówki zakłada gest odłączenia od świata, introwertyczne zgłębianie siebie. W bardzo subtelny sposób nawiązuje do ewangelicznego przekazu dotyczącego modlitwy w ukryciu („Ty zaś, gdy chcesz się modlić, wejdź do swej izdebki, zamknij drzwi i módl się do Ojca twego, który jest w ukryciu” – Mt 6,6). Dziennik staje się przestrzenią zamkniętą, intymną, rodzajem schronienia przed zmiennością świata, gwaran-

33 A. BIELIK-ROBSON: *Słowo i trauma...*, s. 19-20.

tuje bezpieczną rutynę<sup>34</sup>. Ten nowy dom zastępuje rodzinny, z którego Żegotę wyгнаło powstanie listopadowe. Domeyko wielokrotnie będzie próbował odróżnić swoje pisanie od gestów historyków („dziejopisów”) czy wojażerów, będzie akcentował jego zasadniczą prywatność. Po przybyciu do chilijskiego Coquimbo napisze tak:

Owoż ogólny obraz natury kraju, w którym leży Coquimbo. Nie będę go opisywał, jak to pospolicie czynią wojażerowie, dokładnie i metodycznie, poczynając od długości i szerokości geograficznej, a kończąc na składzie rządu i produktach ziemnych. Odsyłam po to czytelnika do geografii i statystyki. Ja, dorywczo i o ile mi czas pozwala, piszę dla siebie i moich przyjaciół ziomków; opowiadam wrażenia, jakich doznałem, i moje własne przygody.

T. 2, s. 150

Nieprofesjonalny charakter dziennikowych zapisków oraz prywatny adresat całości dopuszczają chaotyczny, dorywczy sposób pisania<sup>35</sup>. Domeyko jednak często sam sobie zaprzecza, jednocześnie odrzucając tradycję wojażu oraz stając się niejako jej zakładnikiem<sup>36</sup>, kiedy w celu zapisania czegoś dokonuje rewizji własnych planów i poszukuje tematu w terenie:

Z powinności wojażerskiej musiałem obieć głównejsze miejsca, budowle i zakłady dla zapisania kilku kartek. Ach! Ciężka to pańszczyzna dla piszącego podróż biegac, zaglądac do każdego kąta, schwycić, co osobliwszego, zwłaszcza gdy z nacytania się francuskich voyages świerzbi pióro i nasuwa się pokusa do powiedzenia czegoś dowcipnego, chociażby kosztem prawdy i z ubliżeniem bliżniemu. Na szczęście nie piszę wojażu, tylko notatki, które jeżeli Bóg pozwoli, może się kiedy przydadzą jakiemu łaskawszemu czytelnikowi w mirskiej, połonieckiej czy stołowickiej parafii na zabicie grudniowego wieczoru.

T. 2, s. 290

34 „To część osobowości, osłona, ucieczka. Zwyczaj, który przyjmuje się wobec siebie samego. Zabezpieczająca rutyna, która skądinąd wcale nie przeszkadza stawiać czoło sytuacjom i dostrzegać rzeczywistości”. Ph. LEJEUNE: „Drogi zeszyte...”..., s. 183.

35 „Nie będzie tedy od rzeczy zapisać tu mimojazdem z parę czwartek [...]” (T. 2, s. 199).

36 Warto w tym miejscu zaznaczyć, iż marzenie o wielkich wojażach (zob. T. 1, s. 108) oraz lektura literatury o charakterze podróżniczym (zob. T. 1, s. 121) miały niebagatelny wpływ na sposób prowadzenia dziennika przez Domeykę. Zdarza mu się nazywać siebie turystą: „Tu zaś zwyczajem turystów pomówię po trosze o rzeczach, które nie męcząc głowy opowiedzieć mogę” (T. 2, s. 215).

Adresat tych dzienników, wyraźnie familiarnie traktowany, to ważne odniesienie pisarskiej praktyki Domeyki. Nierzadko wirtualna obecność adresata sygnalizowana jest za pomocą bezpośrednich zwrotów do odbiorcy<sup>37</sup>. Drugim ważnym odniesieniem okazuje się stanowiąca figurę ojczyznianą polszczyzna, która w praktyce codziennych zapisów jest nieustannie przypominana i używana:

Tym sposobem czytelnik, jeżeli komu przyjdzie czytać, co, aby nie zapomnieć ojczystego języka, piszę dla siebie, pozna cały przekrój Kordylierów Chilijskich w poprzek ich kierunku od zachodu na wschód.

T. 2, s. 231

Domeyko wielokrotnie powtarza, iż praktykowanie języka polskiego jest dla niego czynnością niemal świętą, stąd właśnie w niedzielę zajmuje się lekturą polskich książek czy pisaniem listów po polsku<sup>38</sup>. Oczywiście, prowadzenie diariusza nie jest tylko niedzielnym zajęciem, notatki muszą być sporządzane na bieżąco, ale ich polski charakter pozwala założyć, iż zajmują również z tego, językowego, powodu ważne miejsce w życiu Domeyki. Dziennik spełnia częściowo funkcję rozmówcy, z braku polskojęzycznych przyjaciół diarysty na podorędziu<sup>39</sup>. I wprawdzie trudno zestawiać sytuację „wygnańca” Domeyki z emigranckim czasem Gombrowicza, warto jednak przypomnieć, że ten ostatni również prowadzeniem dziennika kompensował sobie brak towarzyszy, z którymi mógłby wymieniać się językiem i myślą<sup>40</sup>.

Pisanie Domeyki, mimo dziennikowego, czyli dorywczego charakteru pojedynczych notatek, z racji gestów pamiętnikarskich, więc literacko korygujących, można postrzegać jako pewną całość. Dziennik ze swej natury konkluzji się nie domaga, jego domknię-

37 „Ale czas wrócić do swego. Nie masz może choroby zaraźliwszej jak gadulstwo; tak mię nią zaraził Gallardo, że się rozписаłem niemiłosiernie i nie wiem, gdzie jestem w moich notatkach. Przepraszam czytelnika. Ach! Wracam o północy do San Felipe” (T. 2, s. 276).

38 „W niedzielę – jak od początku mego pobytu w Chile, tak i teraz – czytałem tylko polskie książki, pisałem listy do przyjaciół i co mi się nadarzyło napisać nie w innym, jak polskim języku” (T. 3, s. 51).

39 „Upprzedzam z góry, że nie myślę nadal nudzić siebie i łaskawego czytelnika powtarzaniem zawsze tej samej gawędy o górach i odwiecznych lodach, o zielonych parowach i olbrzymich skałach, o pięknych nocach, w których zabawa moja była z księżycem, gwiazdami i mleczną drogą. Odtąd pokrótce opowiem, co się zdarzyło, choć to bierze zawsze chętką rozgadać się choć piórem po polsku, kiedy nie masz do kogo językiem przemówić” (T. 2, s. 395).

40 „Można powiedzieć, że jeśli Gombrowicz nie miał z kim spotykać się i rozmawiać, tym bardziej rozmawiał w dzienniku, jeśli nie miał do kogo mówić, tym bardziej mówił w dzienniku”. P. RÓDĄK: *Między zapisem a literaturą...*, s. 407.

ciem bowiem jest niejako ostateczne milczenie twórcy, natomiast projekt narracji o charakterze tożsamościowym nieuchronnie prowadzi ku puencie. Domeyko wielokrotnie dawał wyraz trosce o czytelnika, ale także lękowi twórcy, który pragnie zostawić po sobie domknięte dzieło, a nie wiązkę dziennych zapisków:

Tak były nieporządne, niekompletne, przerywane moje notatki w dzienniku, który dla niezapomnienia po polsku i własnej rozrywki utrzymywałem w Paryżu, że z nich wyjątki tylko przytoczę dla odszkiecowania czasu, w którym żyłem.

T. 1, s. 170

Wszelkie luki w narracji Żegota próbował wypełnić, komponując wspomnieniową całość z niebywałą dbałością o chronologię:

Jeśli komu przyjdzie przejrzeć te moje pamiętniki, zdziwiłby się, gdyby w nich nie znalazł czterdziestu lat od czasu opuszczenia Coquimbo w 1846 do wyjazdu z Ameryki w 1884 [roku]. Opowiem więc pobieżnie, co się też ze mną w tych latach działo.

T. 3, s. 27

Na szczególną uwagę zasługuje ustęp traktujący o wahaniach dotyczących sensowności pisania oraz czytelniczej reakcji na tekst, w autografie wyróżniony podkreśleniem:

Już byłem umyślił spalić moje z tej podróży notatki i porzucić ich przepisywanie z obawy, żeby to nie było dziecinną pretensją i próżnością tyle pisać o wrażeniach, jakich osobiście doznałem na długiej włóczędze, nie mogących kogo interesować. Ale po długiej przerwie, kiedy mi umarła żona i znalazłem się osamotniony, jedynie dla przepędzenia smutku i żeby na zawsze nie zapomnieć mowy ojczyściej, wziąłem się na nowo do przeglądania moich podróży szpargałów i dalej z nich wyciągi będę robić, choć bez nadziei, że kto je przeczyta.

T. 2, s. 177

Zadomowienie w tekście ni to diariusza, ni to pamiętnika daje o sobie znać w gestach przeskakowania między wspomnieniami z tego samego miejsca<sup>41</sup>. Domeyko pozwala sobie zostawiać puste

41 „Wiele jeszcze innych szczegółów zebrałem był w ciągu tygodniowego tu pobytu w Chanarcillo i część ich zaginęła z moim dziennikiem podróży, który się

strony w nadziei na ciągłość zapisów dotyczących określonej topografii lub obiecywać „Dalszy ciąg w innej książeczce” (T. 2, s. 279):

Co też to będzie z tą stolicą za lat dwadzieścia, za lat trzydzieści [...]. Na próbę zostawię tu kilka kartek do dopisania za dwadzieścia czy trzydzieści lat, jeżeli Bóg da dożyć na tym świecie.

T. 2, s. 303

I co ciekawe, puste miejsca zostają wypełnione, zaraz po tej nocie znajduje się „Dopisek o stolicy chilijskiej we 33 lata[a] później, w 1874 [roku]”. Stanisław Burkot, klasyfikujący pamiętniki Domeyki jako przykład podrózpisarstwa, zwraca uwagę na dominującą rolę przestrzeni w strukturze ich narracji<sup>42</sup>. To przestrzeń porządkuje opowieść, wpływa na biografię opowiadacza, wracającego w różnym czasie w te same miejsca. Podstawę spójności tekstu stanowi założenie tożsamości piszącego – pozwalające wierzyć, iż „ja” schowane za notatkami, ale też w notatki wpisane, mimo upływu czasu pozostaje to samo. Kiedy ma lat trzydzieści i kiedy liczy sobie osiemdziesiąt wiosen może „założyć” swoją tożsamość. A jednocześnie, mimo tej koherencji na poziomie założonej tożsamości piszącego, samo pisanie z racji swej dziennikowej genezy pokazuje, jak płonne jest marzenie o całości tekstu, jak bardzo heroiczne są gesty Domeyki, który „zamyka się w swoim dzienniczku”, bezskutecznie walcząc z chaosem i rozsypką, na jaką skazuje diarystę przemijanie. Doznanie straty wisi jak fatum nad wspomnieniowym zamysłem Domeyki, notatki mogą zostać skradzione, płoną także w trakcie pożaru domu w Coquimbo. W reakcji na tę tragedię Domeyko pisze:

Żał mi było szczególnie listów i rozmaitych pamiątek emigracyjnych. Żał było stracić i laboratorium, które nie mało pracy kosztowało urządzić. Były tam i moje notatki od wyjścia z domu. Zasmuciło to mnie zrazu okropnie, a potem zawstydziłem się, że mogła mnie tak nieuważnie zmarnować jaka strata po stracie tego, co najdroższe człowiekowi – ojczyzny.

T. 2, s. 525

podsmalił w pożarze kilka lat później podczas mojego pobytu w Valdivii. Przytoczę tylko, co mi się zdarzyło dziesięć lat później, kiedy odwiedziłem po trzeci i czwarty raz te kopalnie, już nie jako podróżny podróżujący przez ciekawość, ale jako sędzia polubowny bez apelacji w sprawach ważnych, milionowych” (T. 2, s. 224).

<sup>42</sup> „Choć rzadko bezpośrednio, to jednak osobowość narratora-podróżnika zaznacza się wyraźnie w narracji. Strukturę jej porządkuje z reguły przestrzeń, a nie czas. Stąd też *Moje podróże*, będące sumą życia, jako tekst nie mieszczą się w regułach pamiętników”. S. BURKOT: *Polskie podrózpisarstwo romantyczne...*, s. 202.



Żegota dokonuje tutaj niestety ważnej korekty – największą stratą okazuje się „wyjście z domu”, opuszczenie rodziny, stanowiące moment inicjacji w codzienne pisanie, próbę ukrycia się w pugilaresie. Jednak kiedy płoną kolejne domy, zniszczeniu ulegają także teksty, stanowiące rodzaj kokonu, przędzonego dzień po dniu, a rozkoszna iluzja panowania nad całością tekstu i egzystencji ujawnia swoją zwodniczość.

Beata Mytych-Forajter

### **Hiding in a wallet**

#### **Writing practices by Ignacy Domeyko**

##### Summary

The article by Beata Mytych-Forajter treats about works written by Mickiewicz's friend, a geologist, and mining engineer who was very successful in Chile, South-America. Texts by Domeyko, located at the borderline of various forms and genres (a journal, diary, journey report), are, above all, connected with the need to note down oneself, leave an existential mark behind, and transform experiences into a notation. A strange author's talentless writing who did not leave his portable wallet, serving the purpose of the shelter for thoughts, for the most of his life, but also a miniaturized ersatz of house is related to this identity project.

Beata Mytych-Forajter

### **Se cacher dans un portefeuille**

#### **Les pratiques d'écriture d'Ignacy Domeyko**

##### Résumé

L'article de Beata Mytych-Forajter traite de l'écriture de l'ami de Mickiewicz, géologue, ingénieur des mines, qui a remporté un grand succès au Chili sudaméricain. Les textes de Domeyko se situent à la frontière de genres et de formes différentes (journal, mémoires, relation de voyage) se lient avant tout avec le besoin de s'écrire, de laisser une trace existentielle, de transformer des expériences en une transcription. A cette approche identitaire s'attache une étrange graphomanie de l'auteur, qui pendant une grande partie de sa vie ne quittait jamais un portefeuille, lui servant d'abri pour les pensées mais également d'un substitut de maison en miniature.